Nr. 358. **We Lwowie Wtorek dnia 25 Grudnia 1888.** **Rok XXI.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granica, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C Adam rue de Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza

Święta a polityka.

Lwów 24. grudnia.

Święto Bożego Narodzenia! Ileż to uczuć przyjemnych i uroczystych budzą w nas te słowa, ileż to miłych wrażeń wywołuje w nas samo ich wspomnienie! Jesteśmy dobrymi katolikami, stoimy wiernie przy wierze naszych ojców i zawsze jej wiernie strzedz będziemy. W doli i niedoli myśl nasza zwraca się w pierwszym rzędzie do Pana wszechstworzenia i do Tego, który przyszedł na świat, by ludzkość zbawić, by śmiercią swoją męczeńską okupić grzechy jej całej. Toż i dzisiaj w dniu Jego narodzenia — myślą naszą wpierw do Niego się zwracamy i jako wierni wyznawcy Jego zasad i nauk, dla których własną przelał krew i dla których męczeńską poniósł śmierć, do Niego błagalnie modły nasze gorące zasyłamy. Ależ nie tylko my jesteśmy wyznawcami zasad chrystusowych. Narody inne, może nawet potężniejsze i silniejsze od nas, do tej samej przyznają się wiary i tym samym hołdują naukom. To też i wśród nich dzień dzisiejszy również uroczyste budzi uczucia i one obchodzą go jako uroczyste i solenne święto i dla nich jest świętem narodzenie Zbawiciela: Na ten jeden dzień, na jedną przynajmniej w nim chwilę, zapominają o gniotących troskach i smutkach codziennych, puszczają w niepamięć wszystkie bole i dolegliwości, a pamiętają tylko o tem, że dziś — Boże Narodzenie.

* * *

Jakże chętnie i my dzisiaj wyłącznie tylko tym radośnym chcielibyśmy się poddać uczuciom. Z jakąże przyjemnością poddawalibyśmy się uroczystemu nastrojowi dnia dzisiejszego! Z pewnością byśmy to uczynili, gdyby nam na tem miejscu wypadało mówić o czem innem, aniżeli o polityce. Ona jednak jest bezwyznaniową, ona jedna nie zna świąt ani uroczystych, ani mniej uroczystych. Dla niej nawet dzień dzisiejszy tak uroczysty i poważny, tak radośny i świąteczny — zupełnie jest obojętnym. Obraz, jaki ona nam w tej chwili przedstawia, dalekim jest bowiem od wszelkiego choćby tylko pozoru świątecznego. Kto się zajmuje polityką, kto bacznie śledzi rozwój wypadków politycznych w chrześcjańskiej Europie i tam, gdzie tej Europy chrześcjańskie państwa nieść chcą cywilizację chrześcjańską, ten nas zrozumie. Cieszymy się w Europie pokojem, ale jakżeż drogo nas ten nasz pokój kosztuje, ileż dla jego utrzymania ponosić musimy ofiar. Świeżo dopiero my sami złożyliśmy tego dowód, uchwalając dla Austrji ustawę wojskową, dla narodów i ludności nadzwyczaj uciążliwą, wymagających od nich olbrzymich i ciężkich poświęceń. Wszelkie nasze usiłowania i błagania, aby w czemkolwiek ulżyć nałożonym na nas ciężarom, pozostały bez skutku. Pokój europejski wymagał od nas tych ofiar—a nasi reprezentanci parlamentarni złożyli je w naszem imieniu rządowi na gwiazdkę. Musimy, bo na to innej rady nie mamy, być im za ten podarunek wdzięczni. Wolno nam się pocieszać myślą — gdyby to było po chrześcjańsku — że innym narodom nie o wiele lepiej się wiedzie od nas, że ich gwiazdka zupełnie podobna do naszej, że ona tak samo obwieszona karabinami, repetjerkami, bagnetami i działami jak nasza.

Dla upiększenia i uświetnienia obrazu gwiazdkowego moglibyśmy jeszcze dzisiaj wskazać na szereg telegramów zamieszczonych w numerze wczorajszym a wykazujących, że sytuacja ogólnoeuropejska zaczyna być przecież niewygodną, że gdyby się sprawdziło to, o czem donoszą z Belgradu, wówczas — po świętach gotowiśmy się doczekać w Serbji a za nią może i gdzie indziej wielu spodziewanych niespodzianek. Nie czujemy się jednak dzisiaj usposobieni do zastanawiania się nad tą może najbliższą przyszłością, jaka nas czeka. Obraz byłby nie zbyt wesoły i wcale nie harmonizujący z usposobieniem dnia dzisiejszego. O wiele piękniejszym jest jeszcze obraz gwiazdkowy w — Afryce. Tam cywilizacja chrześcijańska z Europy ostatnie swe kieruje kroki. Tam pierwszorzędne nasze państwa chcą zwalczać dziką ciemnotę, szerzyć kulturę i nowoczesne pojęcia cywilizacyjne. Niestety, usiłowania nie odniosły skutku. Czarne ludy afrykańskie nie czują jakoś powołania i zamiłowania dla zasad cywilizacyjnych, które szerzą wśród nich misjonarze i podróżnicy pod protekcją państw europejskich. Dotychczas dziwiliśmy się temu, dzisiaj więcej tego nie czynimy. Słyszeliśmy, z jakiemi okrucieństwami i barbarzyństwami połączona jest cywilizacja czarnych — i nie dziwimy się, że dzikie ludy afrykańskie zrzekają się błogosławieństw cywilizacyjnych, że powstają przeciw cywilizatorom i bronią się przeciw Europie. Emin pasza i Stanley — dwaj najwybitniejsi dzisiaj reprezentanci Europy w Afryce — dostali się do niewoli i jeżeli się jeszcze znajdują przy życiu — smutne obchodzić będą święta. Może w dniu dzisiejszym będą mieli sposobność rozmyśać nad tem, że sposób, w jaki dotychczas szerzyli cywilizację europejską w Afryce, nie był właściwym. Niewesołe święta!

Program Ferry'ego.

Na zgromadzeniu członków „Sojuszu republikańskiego“ w dniu 21. bm. w Paryżu, miał Julj. Ferry mowę polityczną, którą ze wszech miar uważać należy za program całego stronnictwa republikańskiego we Francji. — Zgromadzenie rzeczone określił u wstępu, jako pracę przygotowawczą do wyborów. Niejednokrotnie czynił z siebie ofiarę w parlamencie, nie zabierając głosu, lecz wobec wyborców należy postępować inaczej; czem swobodniej i otwarciej wobec nich się mówi, tem więcej można mieć nadziei [illegible]. Wypowie też dziś otwarcie, co myśli o wyborach, programach i aljansach. Najbliższych wyborów można się obawiać dlatego, że wydają się dość dwuznacznemi. Są dziś trzy stronnictwa, które wzajemnie chcą się wywieść w pole. „Przyjdą ludzie ze sztandarem republikańskim w ręce, a w głowie z myślą zdławienia republiki. Wpierw mieliśmy bulanżystów [illegible] obecnie zaś mamy także republikańskich bonapartystów.

„W obec takiego chaosu, wywołanego przez chytrość i hultajstwo, obowiązkiem jest republikanów wypowiedzieć, że nie chcą wydawać się tem, czem nie są w istocie. Nie jesteśmy ogółem stronnictwa republikańskiego — a tych którzy blisko nas stoją, traktowaliśmy zawsze po przyjacielsku. [illegible] względem kierownictwa państwem inne mają niżeli my, przekonanie — przekonanie nazywane postępowem. Pojmujemy to, dlatego nigdy nieekskomunikowaliśmy nikogo, podczas gdy nas często to spotykało. Mamy prawo podnieść nasz sztandar, nie będąc posądzonymi o napadanie kogokolwiek — czy to rządu, który ze sprawami, poruszonemi tutaj, nic nie ma do czynienia — czy jakiejkolwiek republikańskiej frakcji. Wypowiedzieć swoje zasady, nie znaczy wcale, wypowiadać komukolwiek wojnę. Wyjawiamy naszą indywidualność, nasze doktryny, nie odrzucając żadnego sojuszu. Należy tylko raz kres położyć tej konfuzji. Nie pragniemy kompromisów dwuznacznych, programów złudnych i szalonych, gdyż w obec powszechnego głosowania, prawda, szczerość i otwartość są rzeczą najlepszą!“

Po wykazaniu korzyści z tz. *scrutin d'arrondissement*, skonstatował mowca, że lepiej byłoby, gdyby stronnictwo republikańskie nigdy nie uległo było rozbiciu. W takiem państwie, jak Francja, republika musi być przedewszystkiem rządem, posiadającym siłę konserwatywną, aby organizm socjalny utrzymać w całości pośród walk i namiętności polityczno-społecznych; rządem, który nie lekceważąc sobie opinji publicznej, umie ją zniewolić dla siebie, który opiekuje się nabytemi już prawami, a jako administrator ojcowizny, przekazuje ją dzieciom nienaruszoną, który jest ochroną dla pracy, oszczędności i sprawiedliwości.

„Czy komu za wiele tych rządów? Możnaż dalej posunąć się w szafowaniu wolnością? Nie pozwalająż codzień spiskować na zgubę republiki, czy może chwytają i więżą spiskowców, którzy egzystencji rzeczypospolitej zagrażają? Dzisiejsze niezadowolenie nie wypływa z braku wolności, lecz z uczucia potrzeby rządu.“ Wyliczywszy następnie, co republika dała krajowi, wyraził się, że ten kraj znużony już jest mnóstwem reform, których nie przetrawił jeszcze i że on pożąda teraz spokoju i powolniejszego tempa w swem życiu społecznem. W roku 1885 nastąpił pierwszy krok w tył — w trzy lata później zjawił się bulanżyzm. Czy ten ruch podobny jest w czemkolwiek do ruchu w roku 1788? Nie! to nie nawałnica nowych idei przejawia się z niego, lecz groźba reakcji. Dzisiejsi ci nowatorowie są plagiatorami najgorszego rodzaju. Mężowie z roku 1879 śpią w mogiłach — a ci dzisiejsi to wszystko ludzie z *brumaire'a.* Nasze wolnościowe instytucje, wszystkie zdobycze ciężkich walk narażone na niebezpieczeństwo, jeśli zbłąkane tłumy idą za reformatorem, wrogiem rzeczypospolitej. „Żądamy zjednoczenia się wszystkich republikanów, lecz nie na gruncie radykalizmu. Rewizji nie możemy przyjąć, gdyż ona znaczyłaby tyle, co konstytuanta. W konstytucji naszej nie ma nic do rewidowania — naprzeciw koalicji rewizjonistów wystawimy sztandar wierno-konstytucyjnej republiki. Pokój religijny jest koniecznym, więc o rozdziale Kościoła od państwa ani myśleć nie można teraz. Gambetta powtarzał niejednokrotnie, że republice dwie jeno grożą niebezpieczeństwa: wojna kontynentalna i skasowanie budżetu dla wyznań. Nie damy naszym wrogom potrzebnej broni do rąk.“

O autonomji gminnej nie chciał nawet wspominać, a podatek dochodowy potępił jako inkwizytorski, poczem zakończył tak: „Gotowi jesteśmy do wszystkich sojuszów, uczciwych i republice bezpieczeństwo dających, wszelakoż [illegible] programy niebezpieczne. Powiedzą może, że jesteśmy reakcjonistami, zacofańcami. Niech inni windykują dla siebie nazwę „postępowców“ — co do nas, chcemy być obywatelami zdecydowanymi do utrzymania przedewszystkiem tego, co tyle łez i krwi kosztowało, to jest republiki!“

Jubileusz 50-letnich gwałtów.

W przyszłym roku wypada 50-letnia rocznica dnia, w którym po raz pierwszy oficjalna Rosja w sposób urzędowy ogłosiła unję za zniesioną i kazała unitom czuć się prawosławnymi. Od tego dnia aż do chwili obecnej przesuwa się przez dzieje nasze ta działalność, jak nie krwawo — spleciona z szeregu zbrodni [illegible]. O obchodzie tej rocznicy zaczęła już pisać prasa rosyjska a *Wileński Wiestn.* wyraża się w sposób następujący:

„Stoimy już na progu 1889 roku, ważnego bardzo w kronikach kraju zachodnio-rosyjskiego, w roku tym wypada pięćdziesięcioletnia pamiątka najdonioślejszego zdarzenia w dziejach zachodnio-rosyjskich, pamiątka przyłączenia unitów do Cerkwi prawosławnej. O ile z jednej strony połączenie kraju z państwem rosyjskim, umożliwiło zachodniej Rosji powrót pod ojczystą strzechę, oparło zwichnięte życie narodowe na sprawiedliwych zasadach historycznych, o tyle z drugiej strony zjednoczenie unitów z Cerkwią prawosławną wzmocniło połączenie węzłami duchowo-religijnemi, usunęło niesprawiedliwość jeszcze cięższą od politycznego ujarzmienia ludu przez władzę obcej mu z ducha religji i narodowości.

„Nie ulega wątpliwości, że rocznica ta uczczoną będzie stosowną uroczystością cerkiewną, licującą z doniosłością zdarzenia. Już teraz myślą o rzeczonym obchodzie i przedsiębiorą należyte przygotowanie. W Mińsku zawiązał się w tym celu specjalny komitet, ukazują się też publikacje, poświęcone dziejowej stronie zdarzenia. Pomimo tego całego szeregu przygotowań, zdaje się nam, że to nie wystarcza, według nas bowiem największy nacisk należałoby położyć na obznajmienie samego ludu zachodnio-rosyjskiego ze znaczeniem tak niezwykłego dnia pamiątki dziejowej. Proponowalibyśmy tedy wydanie dla ludu popularnej broszury, w odpowiedniej ilości egzemplarzy, na wzór broszur, wydanych z okazji 900-letniego jubileuszu chrztu Rusi. [illegible] świadomości. Najprostszym i wypróbowanym już w innych analogicznych wypadkach środkiem, [illegible] portretami wybitniejszych działaczy, którzy odegrali pewną rolę w dziejach powstania unji, oraz w zniesieniu tejże. [illegible] tanie: w jakim dniu obchodzić ten jubileusz? Jedni proponują 25. marca, to jest dzień, w którym w r. 1839 po raz pierwszy odprawiono w soborze połockim niedzielne nabożeństwo i ogłoszono o spełnionym fakcie: inni wskazują zaś na dzień, w którym corocznie czcimy pamiątkę unji, a mianowicie na 23. czerwca, [illegible] z Bożem Ciałem. [illegible] historyczna jest wprawdzie po stronie pierwszego projektu, za drugim atoli przemawiają względy praktyczne. Lud przywykł już obchodzić tę pamiątkę w czerwcu, a nadto zważyć należy, iż pora letnia sprzyja bardziej procesjom i tego rodzaju ceremonjom po za murami cerkwi. Wreszcie, jeśli chodzi o nadanie uroczystości charakteru ludowego, to trzeba niewątpliwie oddać pierwszeństwo dniowi 23. czerwca.“

Dlaczego to pierwszeństwo — zrozumieć łatwo. Autor artykułu nie chce powiedzieć tylko wyraźnie, że dzień ten może posłużyć do obałamucenia ludu.

---

18) (Prawo przekładu nabyte i zastrzeżone.)

MARZENIE.

(LE RÊVE.)

ROMANS

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

— Te panie — ciągnął Felicjan po chwili — przeznaczyły ten podarek dla ks. biskupa na procesję w dniu święta „Cudu“, to też uważałem za rzecz zupełnie naturalną, wybrać św. Agnieszkę....

— Ależ to pomysł wyśmienity! — wtrącił Hubert.

Hubertyna zaś dodała ze swej strony:

— Jego Przewielebność będzie mile dotknięty taką niespodzianką.

Procesja „Cudu“, odbywana każdego roku w dniu 28. lipca, datowała się od Jana V. Hautecoeur, na podziękę za cudowną moc uzdrawiania, którą Bóg zesłał był jemu i jego rodowi celem uchronienia miasta przed zarazą. Podanie niosło, że Hautecoeur'owie zawdzięczali tę moc cudowną orędownictwu św. Agnieszki i dlatego żywili dla tej świętej męczennicy osobliwsze nabożeństwo, z czego znów powstał odwieczny zwyczaj, że każdego roku w dniu pamiątkowym starożytny posążek świętej obnoszono w uroczystej procesji po ulicach, w tej głębokiej wierze, iż ta święta odwróci wszelakie klęski od miasta.

— Na procesję „Cudu“ — szepnęła Angielika, jakby po chwilowym namyśle, nie odwracając oczu od wzoru — ależ to zaledwie dwadzieścia dni mamy przed sobą; za mało czasu pozostaje nam do roboty!

Oboje Hubertowie skinęli głowami potwierdzająco, w samej rzeczy bowiem robota tego rodzaju wymagała wielkiej pracowitości. Wszelakoż Hubertyna zwróciła się do córki, jakby pragnąc ją uspokoić i przekonać:

— Będę ci pomagała według możności. Zabiorę się do ornamentacyj, a dla ciebie pozostanie tylko ta jedna postać św. Agnieszki!

W zakłopotaniu swojem nie odrywała Angielika oczu od rysunku. Nie, nie! ona sprzeciwi się i oprze zwycięsko tej ponętnej propozycji. Byłoby to już bardzo grzeszną rzeczą, stawać się jego współwinowajczynią; Felicjan bowiem kłamał niezawodnie... przeczucie mówiło jej wyraźnie, że on nie był biednym człowiekiem, że pod tą bluzą robotnika ukrywał właściwe swoje stanowisko. A zresztą sam ten sposób, tak prosty na oko, a tak dobrze pomyślany, którego on użył, aby się tu dostać, kazał jej być na ostrożności. Swoją drogą w głębi serca czuła się bardzo zadowoloną i szczęśliwą, przeobrażając go sobie w ten sposób, widząc w nim raczej księcia krwi królewskiej, jakim bezwarunkowo być powinien.

— Nie!... — powtórzyła półgłosem — nie jesteśmy w stanie podołać na czas takiej robocie!...

I nie podnosząc oczu, jak gdyby sama do siebie mówiła, ciągnęła:

— Byłoby niegodnem tej Świętej, używać do tego haftu jedwabiu lub guipiury. Powinno być bezwarunkowo czyste złoto...

— Bardzo słusznie! — zawołał na to Felicjan. — I ja miałem tylko taki haft na myśli, tem więcej, że wiedziałem, iż panienka jest skończoną w tej mierze mistrzynią i jej hafty w niczem nie ustępują starodawnym przecudnym wzorom tej sztuki, jakie na przykład oglądać jeszcze można w zakrystji.

Stary Hubert zaczynał się już entuzjazmować.

— O tak, tak! Jest tam haft jednej z moich antenatek, sporządzony w XV. wieku! Czyste złoto! Nie znam zaprawdę piękniejszej roboty, mój Panie! Lecz ona wymagałaby dziś zbyt wiele czasu i pieniędzy, oprócz tego zaś... skończonego artyzmu. Od dwustu lat z górą już nikt nawet nie podejmuje się takiej roboty... Jeśli moja córka wzbrania się, to możesz pan z czystem sumieniem zrezygnować ze swego zamiaru, gdyż ona jedna w dzisiejszych czasach mogłaby wykonać tego rodzaju obstalunek. Nie znam drugiej robotnicy, którąby w równym z nią stopniu posiadała oko i rękę wprawną!

Od chwil, gdy zaczęto mówić o szczerozłotym hafcie, Hubertyna przysłuchiwała się z rzetelnem uszanowaniem.

— W samej rzeczy byłoby niemożebnem, sporządzić coś podobnego w ciągu dwudziestu dni! — dorzuciła z głębokiego przekonania.—Trzebaby chyba mieć cierpliwość jakiej czarodziejki.

Przypatrując się tak bez przerwy wizerunkowi świętej męczennicy, zrobiła Angielika odkrycie, które słodką radością napełniło jej serce... Agnieszka była najzupełniej do niej podobną! Gdy kopiował starożytny posąg, miał Felicjan niezawodnie ją samą na myśli! I myśl ta, że oto postać jej snać widnieje mu ustawicznie przed oczyma, że wszędzie ją widzi, wpłynęła łagodząco na jej opór i postanowienie, tak silne jeszcze przed chwilą, aby się jak najdalej od niego trzymać. Wreszcie podniosła wzrok; stał przed nią drżący cały ze wzruszenia, oczy zaś miał tak gorącą prośbą zwilżone, że uczuła się pokonaną. Tylko, że skutkiem owej niewinnej złośliwości, tego instynktu naturalnego, właściwego każdemu dziewczęciu, najbardziej nawet nieznającemu świata i życia, nie chciała na zewnątrz okazać swoich uczuć prawdziwych.

— To niemożebne! — powtórzyła po chwili, zwracając wzór. — Dla nikogo zgoła nie mogę podjąć się tej roboty!

Na twarzy Felicjana widać było rozpacz bezgraniczną. Zaczynał pojmować, że to jego samego odtrącała ona w ten sposób... Gotując się już do odejścia, odezwał się jeszcze do Huberta:

— Co do pieniędzy... otrzymałbyś cenę taką, jakiej zażądasz! Te panie, które pragną zrobić ks. biskupowi prezent z tej infuły, chętnie zgodzą się i na dwa tysiące franków...

Hubertowie zazwyczaj nie byli żądni zarobku, lecz tak znaczna kwota bądź co bądź zastanowiła ich nieco Mąż patrzył na żonę, jakby w szczerem zakłopotaniu — niedorzecznem było wypuszczać z rąk tak piękny obstalunek.

— Oh! dwa tysiące franków?... Przyjmuję zatem, mój panie! Dla nikogo nie podjęłabym się tej roboty, lecz skoro ma być tak dobra zapłata... W razie potrzeby haftować będę po nocach.

Z kolei zaczęli Hubertowie sprzeciwiać się, jej, a to z obawy, aby tak wielka praca zbytecznie nie natężyła ukochanego dziewczęcia.

— Nie, nie! Nie należy odrzucać tak dobrej zapłaty! Możesz pan odejść spokojny. infuła będzie wykończona wilją uroczystości...

Pozostawił wzór i odszedł z rozdartem sercem, nie mogąc zdobyć się na nowe jakieś objaśnienia, które przedłużyłyby jego pobyt w tym domu. Ona z pewnością nie kochała go, z umysłu nie chciała go poznać, traktując jak najzwyklejszego w świecie klienta, który jeno do płacenia jest dobry... I zrazu unosił się, pomawiał ją o poziomy umysł, prawie o chciwość... Temci lepiej! — powtarzał sobie w duchu — rzecz między nami już skończona!... Postanawiał sobie, ani myślą nawet nie wrócić do niej. Że atoli nie był wstanie tego uskutecznić, i właśnie ciągle o niej myślał, więc wnet zaczął ją usprawiedliwiać sam przed sobą: czyż ostatecznie nie żyła z pracy rąk, nie musiała temi haftami zarabiać na utrzymanie swoje? Po upływie dwu dni czuł się bardzo nieszczęśliwym: krążył bez przerwy w pobliżu domostwa Hubertów i aż chorym się czuł, nie mogąc jej ujrzeć nigdzie. Nie wychodziła bowiem ani na krok z domu i nie ukazywała się w oknie. W końcu musiał sam sobie wyznać, że jakkolwiek ona nie kochała go, i tylko chęć zysku miała na oku, to jednak on z każdym dniem kochał ją coraz goręcej — kochał ową miłością bez rozsądku, idącą z popędu serca a pełną cierpień i radości, jaką odczuwać można tylko w dwudziestym roku życia... Pewnego wieczora ujrzał Angelikę przypadkiem i natychmiast było po wszystkiem: ta lub żadna. Jakąkolwiek byłaby, dobrą lub złą, piękną lub szkaradną, biedną, albo bogatą... umrze, jeśli ona nie będzie doń należała!

Po trzech dniach takich męczarni nie mógł już dłużej wyrzymać; zapomniał o swem postanowieniu i poszedł do Hubertów. Gdy zadzwonił, przyjął go na dole sam gospodarz. Że jednak objaśnienia hojnego młodzieńca były dość ciemne i niewyraźne, więc zaprowadził gościa na górę do pracowni.

— Moja córko... ten pan osobiście przychodzi wytłumaczyć ci niektóre szczegóły, gdyż ja nie zrozumiałem wszystkiego należycie!

— Jeśli to nie będzie przeszkadzać pani... — zaczął nieśmiało — pragnąłbym popatrzeć, o ile robota postępuje... Jak wspomniałem już, owe panie obligowały mię usilnie, abym osobiście jej dozierał... Naturalnie w przypuszczeniu jedynie, że to nie będzie natręctwem z mej strony...

Widząc Felicjana wchodzącego, uczuła była bicie serca tak silne i głośne, że je niemal słyszała. Formalnie bliską była omdlenia. Przemocą odzyskała jednak spokój, w następnej zaraz chwili nawet rumieniec nie zakwitł na jej bladej twarzyczce. Z pozorną obojętnością odparła:

— Mnie nic nie przeszkadza przy robocie, mój panie... i wszystko mi jedno, czy kto jest lub nie jest obecny... Zresztą rysunek jest dziełem pańskiem, więc rzecz zupełnie naturalna, że pan dozorować pragniesz jego wykonania!

Do tego stopnia był zbity z tropu i bezradny, że byłby nie odważył się usiąść, gdyby nie szczęśliwy sukurs ze strony Hubertyny, która uważała sobie za obowiązek, być uprzejmą gospodynią domu w obec tak dobrego klienta.

Zaraz potem powróciła do krosienek, ona bowiem haftowała ornamentacje gotyckie odwrotnej strony infuły. Tymczasem Hubert zdjął z haka na ścianie chorągiew, wiszącą tam od dwu dni, dla wysuszenia cieniutkiej warstwy kleju, nałożonego na materję. Nikt nic nie mówił, troje domowników pracowało, jak gdyby wcale nie było w pokoju obcego człowieka.

Wśród tej wielkiej ciszy Felicjan wnet uspokoił się nieco. Właśnie uderzyła godzina trzecia, katedra ścieliła już dłuższy cień, półzmrok wdzierał się do pracowni przez szerokie okno.

W tem małem, chłodnem, zielonością uwieńczonem domostwie, szara godzina zaczynała się wnet z południa. Z ulicy dolatywał odgłos lekkich kroków, to konwikt żeński prowadzono do kościoła. W pracowni te narzędzia starożytne, te mury ciemne — wszystko było nieruchome, jakby spało snem stuleci. To też orzeźwiający spokój zalegał w koło. Wielki czworobok jednostajnej, jasnej białości zarysował się na krosienkach, nad niemi w żółtawym odblasku złota pochylały się dwa delikatne profile kobiece.

— Chciałem powiedzieć pani — zaczął Felicjan z zakłopotaniem, jakby odczuwał potrzebę usprawiedliwienia swojego przyjścia tutaj — chciałem oto wypowiedzieć tę skromną uwagę, że zdaniem mojem dla włosów świętej złoto stosowniejszem będzie od jedwabiu...

Angielika podniosła główkę. Wesoły wyraz jej oczu mówił wyraźnie, że bynajmniej nie potrzebował trudzić się tutaj, jeśli nie miał nic innego nadto do powiedzenia... Pochyliła się znów nad krosienkami i głosem łagodnym, jakkolwiek nie bez przymieszki lekkiej ironji, odparła mu:

— To nie ulega wątpliwości, mój panie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencje.

Kraków 22. grudnia.

(Ze spraw miejskich. — Tow. opieki zdrowia. — Ruch przedświąteczny. — Loterja gospodarska. — Oszczędność na kolei państwowej. — Z Towarzystwa sztuk pięknych. — Występ panny Niesiołowskiej).

Z powodu wyjazdu prezydenta na pogrzeb śp. Grocholskiego nie odbyło się już we czwartek posiedzenie rady miejskiej, pomimo, iż jest wiele spraw oddawna domagających się załatwienia. Do najważniejszych należy proponowana przez sekcję szkolną budowa dwóch gmachów na pomieszczenie trzech szkół ludowych. Budynki kosztem 250.000 złr. stanąć mają na ulicach Studenckiej i Dietlowskiej, a rzeczywiście są one w tych stronach nietylko potrzebne, lecz niezbędne.

Sekcja szkolna proponuje także udzielenie istniejącej od kilku miesięcy szkole zręczności subsydjum w kwocie 500 złr. Będzie to niezawodnie produkcyjnym wydatkiem.

Donosiłem niedawno o zamiarze dr. Jordana założenia w mieście „Towarzystwa opieki zdrowia.“ Inicjator myśl swoją przedłożył gronu poważnych obywateli i z ich poradą ułożył statuty nowego Towarzystwa, które odesłano do namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie. Podanie w tej sprawie podpisali pp.: dr. Buszek, Chyliński, prof. Cybulski, dyrektor Goetlich, dr. Grabowski, dr. Jakubowski, dr. Jordan, dr. Murdzeński, dr. Paszkowski, dr. Pieniążek, Tadeusz Romanowicz i inżynier Saare.

Tegoroczny ruch przedświąteczny pomimo narzekań kupców na lichy zbyt towarów, zdaje się był nieco bardziej, aniżeli w ubiegłych latach ożywionym. W centrum miasta widziało się dość obcych twarzy, a hotele nie świeciły pustkami.

Dziś w gmachu dawnej ujeżdżalni pod Kapucynami, odbyła się loterja fantowa tak zwana gospodarska, bo wygrane stanowiły tylko zapasy spiżarniane. Zajęły się urządzeniem tej zabawy na rzecz ubogich, panie doktorowa Pareńska, Rosnerowa i Wołodkiewiczowa. Dochód zapewne nagrodzi trudy szanownych dam i wspomoże potrzebujących.

Z wiarogodnego źródła komunikują mi wiadomość o oszczędnościach w tutejszym zarządzie kolei państwowych. W ryczałcie wypłacanym co miesiąc na zakupno rekwizytów kancelaryjnych zniżono dotychczas pobierane przez urzędników kwoty, w ten sposób, że ci, co pobierali 50 centów, odtąd pobierać będą tylko 30 cent., a ci, którzy uszczęśliwiani byli 30 centami, będą się musieli kontentować 12 centami. Za to wszyscy od Nowego roku pobierać będą płace z góry — gdyż dotąd nie wszyscy tem się mogli pocieszać, niektórym bowiem z dołu wypłacano pensyjki.

Na wystawę sztuk pięknych przybył nowy obraz szwedzkiego malarza, Gustawa Helquista, przedstawiający „Hussa prowadzonego na spalenie“. W ostatnich czasach coraz częściej na wystawę naszą przybywają obrazy obcych artystów, a jest w tem wielce korzystna strona tak dla publiczności jak i artystów.

Zamiast występów pierwszego komika lwowskiego, p. Mieczysława Frenkla, który daje za sobą tęsknić życzliwej dla niego zawsze tutejszej publiczności, mieliśmy tu debiut jednej z artystek lwowskich, panny Ireny Niesiołowskiej. Nie wiem, czy trafnem jest orzeczenie któregoś z recenzentów, że artystka ta naśladuje do złudzenia panią Wisłobodzką, to pewna wszakże, że pierwowzorowi swemu nie dorównywa — nie można więc zdefiniować, czy to są debiuty początkującej siły dramatycznej, czy gościnne występy artystki z cechami popisowości.

Kasy dla chorych i popieranie interesów rękodzielniczych.

W myśl ustawy przemysłowej z r. 1859 pozakładane zostały w niektórych stowarzyszeniach rękodzielniczych kasy dla chorych, które pozostawały pod bezpośrednim zarządem przełożonych. Kasy te nosiły nazwę „Fundusz szpitalny czeladni“. Powstanie tego funduszu zawdzięczać należy pp. majstrom którzy pierwsi dali inicjatywę do założenia go najprzód ze składek korporacyjnych — później z wkładek czeladzi po 20, 30, 40 cnt. miesięcznie — z fundnszu tego zaopatrywano chorych, grzebano umarłych, płacono koszta szpitalne. Takie fundusze szpitalne w stowarzyszeniach stolarzy, ślusarzy, kowali, szynkarzy, administrowane uczciwie, były dla czeladzi ogromną pomocą i zastępywały kasy chorych, które obecnie istnieją w 14. stowarzyszeniach obejmujących w sobie 62 rodzajów przemysłu.

Fundusze kas chorych powstają z wkładek tygodniowych w przecięciu po 8 cnt. od każdego towarzysza i po 4 cnt. od pryncypała za każdego u tegoż pracującego towarzysza. Ogólna liczba obowiązanych do tych 14. kas chorych, wynosi 2392, z tych jednakowoż płaci tylko 1926. Powodem tego w pierwszym rzędzie jest brak pracy; towarzysz bowiem nie mający zatrudnienia, nie posiada dostatnich funduszów do regularnego spłacania wkładek — z drugiej zaś strony jest brak poczucia obowiązku u pp. majstrów izraelitów, którzy od spełniania obowiązków przez ustawę nałożonych, usuwają się bez względu na przykre ztąd skutki. Zarząd tych kas chorych spoczywa w rękach przełożeństw, wybranych w $^2/_3$ z grona towarzyszy, a w $^1/_3$ z grona pryncypałów. Nad czynnościami przełożeństwa czuwa wydział nadzorczy z 3 osób złożony, a to z 1. pryncypał i 2. towarzyszy. Każde przełożeństwo ma swojego przewodniczącego, oraz skarbnika i sekretarza, których czynności są bezpłatne.

Przełożonymi kas chorych od czasu ich zawiązania są następujący panowie:

W stowarzyszeniu bednarzy, pan Müller pryncypał; blacharzy, p. Rawski towarzysz; cukierników, p. M. Menne pryncypał; drukarzy, p. Weber towarzysz; fryzjerów, p. Kowalski pryncypał; introligatorów, p. J. Kostiuk pryncypał; krawców, p. F. Wojton towarzysz; kowali, p. P. Matiaszewski pryncypał; rymarzy, p. Kupczyński towarzysz; rzeźników, p. Zakrzewski towarzysz; ślusarzy, p. K. Tabaczkowski towarzysz; stolarzy, p. Kaczor towarzysz; złotników, p. K. Poeche pryncypał; zegarmistrzów, p. W Grabiński pryncypał.

Każda z tych kas chorych jest oddzielnie administrowaną. Pobory odbywają się zwyczajnie w drugą niedzielę od 9—1. popołudniu w kancelarjach kas chorych. W większych stowarzyszeniach co niedzieli. Wszystkie kasy są bardzo umiejętnie i prawidłowo prowadzone. Na uznanie zasługują w pierwszym rzędzie jednak przełożeństwa kas chorych w stow. cukierników, drukarzy, fryzjerów, kowali, rzeźników, ślusarzy i zegarmistrzów. Energiczne, sumienne, z szczerem poświęceniem swej pracy prowadzenie wymienionych kas chorych, powinno być bodźcem dla tych stowarzyszeń, które kas chorych jeszcze nie posiadają, do jak najprędszego tychże założenia. Przez utworzenie ich bowiem setki rodzin ochrania się od nędzy i demoralizacji. Ogólny stan wyżprzytoczonych kas chorych wynosił z dniem 10. listopada rb. 4423 złr. 9 cnt.

Niezawiązane są kasy chorych w stow. budowniczych, cieśli, murarzy — w stowarzyszeniu, które powinno było pierwsze kasę tę zawiązać — powodem niezawiązania ma być okoliczność, że rzeczone stowarzyszenie dotychczas statutu jeszcze nie ma, to jednak nie powinno zupełnie przeszkadzać do założenia kasy, choćby prowizorycznej, już z tego samego powodu, że do tego § 119. ust. przem. uprawnia. Toż samo w stowarzyszeniu szewków, szynkarzy, piekarzy, lakierników, modystek, szwaczek, nie ma kas. A przecież pięć lat istnienia ustawy przem. powinno było wystarczyć do jakiego takiego przynajmniej zorganizowania tych kas.

Stowarzyszenia te nie posiadają statutów po myśli ustawy z r. 1883, a że do związku, tj. izby rękodzielniczej nie należą, długiego przeto czasu potrzebywać będą do wprowadzenia w życie tych nader pożytecznych instytucyj!

Oddzielnie od tego istnieją zgromadzenia towarzyszy, które pozostają pod zarządem i kierownictwem przewodniczącego zgromadzenia, tegoż zastępcy, tudzież 6 członków do wydziału. Jest więc 18 przewodniczących, tyluż zastępców i 108 członków wydziałowych. Celem zgromadzenia towarzyszy jest: krzewić ducha łączności pomiędzy towarzyszami, utrzymywać i wzmacniać pomiędzy nimi godność stanu, jakoteż wspierać dążności samoistnych przemysłowców ku popieraniu wspólnych interesów przemysłowych. Z celu tego uwidocznia się serdeczna szczera chęć solidarnego postępywania wszystkich rękodzielników w celu nietylko ku obronie praw przez ustawę z r. 1883 rękodzielnikom przyznanych, lecz nadto i głównie ku ochronie tych praw przez dotyczące władze do popierania przemysłu krajowego powołane... Niestety nie podobna znaleść śladu popierania interesów rękodzielniczych — nie dziw więc, iż o rozwoju przemysłu krajowego mówić trudno, gdy się do tego żadnej nie ma podstawy. Mamy bowiem setki robotników pozostających bez pracy, szczególnie w porze zimowej i w miesiącach lipcu i sierpniu. Nie posiadamy we Lwowie żadnych bazarów krajowych, żadnych magazynów lub składów materjałów surowych, a każda zawiązana spółka oparta li na dobrych chęciach, a nie na kapitale, musi upaść w obec rokrocznie nowopowstających bazarów zagranicznych wyrobów w obec braku poparcia.

Mając tak znaczny zastęp ludzi pracy, a przytem dzielnych rękodzielników, czego dowodem wystawa krajowa w Krakowie, czyż nie godziłoby się zastanowić nad tem, co ta rokrocznie zwiększająca się z samej natury rzeczy liczba rękodzielników robić będzie i z czego żyć? Czyż nie jest obowiązkiem pomyśleć o tem, czy nie czas wziąć w tej mierze jakąś inicjatywę?! na wzór bodaj tej, jaką powziął Kraków, stwarzając „Bazar wyrobów krajowych?!“ Zdaje nam się, że czas już wielki wziąć w szczerą opiekę przemysł drobny rękodzielniczy — a w pierwszym rzędzie powinno to być obowiązkiem komisji przemysłowej przez Sejm wybranej, do której niestety dotychczas ani jeden rękodzielnik nie należy. Smutne to, ale prawdziwe. Narzekamy nieczęsto na naszych rękodzielników, nawołujemy ich do organizowania spółek, zakładania magazynów etc., ale do wspólnarady nad ich własnym interesem, sami radzimy bez tychże współudziału, bez zasięgnięcia nawet ich praktycznej rady, nie chcemy przyłożyć ręki pomocnej gdy idzie o zawiązanie spółek przemysłowych, składów lub magazynów.

A przecież zadaniem kraju i tych, którym dobro tegoż leży na sercu, powinno być dążenie całemi siłami do rozwoju przemysłu rękodzielniczego i dania pracy robotnikom. Cały kraj, całe społeczeństwo powinno wziąć w tej mierze szczerą inicjatywę, spełniając tym sposobem obowiązek obywatelski — od którego usuwać się nie wolno.

Z prowincji.

(*J. B.*) **Przemyśl** 22. grudnia. (*Produkcje artystyczne*). Miasto nasze obfituje w obecnym sezonie w produkcje artystyczne. I tak: najpierw w rocznicę śmierci Mickiewicza, Towarzystwo dramatyczne wraz z muzycznem, potem zaś kasyno mieszczańskie, jakoteż i młodzież gimnazjalna, urządzali wieczory deklamacyjno-muzykalne; później Tow. dramatyczne na dochód Tow. pań św. Wincentego à Paulo dało przedstawienie, na którem odegrano „Dzieciaków“ Swiderskiego, „O Józię“ Bałuckiego i „Chłopów arystokratów“ Anczyca.

Największe atoli biesiady artystyczne daje nam Tow. muzyczne na swoich zawsze pięknie opracowanych produkcjach, a między temi bardzo mile zapisał nam się w pamięci pierwszy koncert i ostatni wieczorek. Na wstępie pierwszej części koncertu słyszeliśmy po raz pierwszy polonez na chór mięszany, kompozycję dyrektora naszego Tow. muz. pana L. Dietza, napisaną z wielkim talentem, a wykonaną z ogniem i prawdziwym zapałem. Spiew sympatycznej naszej amatorki p. S. szczególnie w mazurku Grossmana nader się podobał, co też publiczność za pomocą hucznych oklasków okazała. Wielkie „Largo Haendla“ i polonez naszego rodaka Noskowskiego wykonano zgodnie z pięknem cieniowaniem. Całą drugą część koncertu wypełniła baśń „Kopciuszek“ Reinecke'go na chór damski, sola i deklamację. Wykonanie tego trudnego utworu było tak subtelne i tak piękne, że doprawdy podziwialiśmy niezwykłą rutynę naszego chóru płci pięknej i pracę umiejętną dyrektora p. Dietza.

Wieczorek zaś, dany dnia 20. bm., rozpoczęto świetnem Trio Rubinsteina, w którym wzięła udział w partji fortepianowej p. St. Gra panny St., którą również na wyżej wspomnianym koncercie w „Fantazji“ Chopina i „Taranteli“ Liszta słyszeliśmy, przechodzi miarę gry amatorek, jest ona już w całem tego słowa znaczeniu — artystyczną. W „Taranteli“, przepełnionej prawdziwie lisztowskiemi trudnościami, podziwialiśmy nadzwyczajną technikę, w „Nocturne“ zaś i walcu Chopina, na ostatnim wieczorku odegranym, zachwyciło nas miękkie a śliczne wykonanie tych prawdziwych pereł literatury muzycznej.

Tenor p. S., który naszej publiczności po raz pierwszy się zaprezentował, udowodnił, że nie brak mu materjału głosowego. Deklamacja p. W. „Dwóch rannych“, wypowiedziana z młodzieńczym zapałem i głębokiem przejęciem, sympatycznie usposobiła naszą publiczność dla młodego debjutanta.

Wieczorek zakończył chór damski „La charité“, którego solo p. J. wraz z wdzięcznem towarzyszeniem całego chóru, miłe sprawił wrażenie.

KRONIKA.

Łamię się z Wami dziś opłatkiem białym,
Wy wszyscy moi, dalecy czy bliscy:
Wy co za błędnej gwiazdy ideałem
Po świecieście się rozproszyli całym.
Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroi
Ducha nie dając pod troski nawałem,
Wy wierni, mocni, wytrwali — wy wszyscy,
Których rzęd jasny przed wzrokiem mi stoi:
Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

I z wami, którzy w życia ciężkim trudzie
Orzecie ziemi naszej zagon twardy,
Czystego serca i uczynków ludzie,
W których duch mieszka na podłość za hardy,
Wy, co grodzicie się murem pogardy
Od tego, co jest pełzania zakałem;
W żadnego błota niestarzani brudzie,
Którym Bóg za to da dziś sen o cudzie:
Ukaże niebo z jego blaskiem całym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
Z wszystkimi, których postacie niezgięte,
Przez to, co kocha w własnem mojem łonie,
I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte,
Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie.
Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,
Dla tego, co nam w nędz i trosk powodzi
Zostaje jasnem, czystem i wspaniałem,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

Marja Ilnicka.

Od wydawnictwa. Następny numer *Dzien. Pol.* otrzymają szanowni prenumeratorowie dopiero we czwartek rano.

Nekrologja. Józef Próchniewicz, starszy komisarz straży skarbowej, zmarł w Kolbuszowej w 57 roku życia.

Kalendarz Wtorek (25.): Narodzenie Chr. P.— Grzymisławy. Wschód słońca o godz. 8, zachód o godz. 4. min. 1.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. P. dr. Emanuel Machek, jeden z najzdolniejszych okulistów, zaręczył się z panną Heleną Reissówną, córką p. Juljnsza Reissa, znanego właściciela składu papieru fabryki czerlańskiej. Slub odbędzie się we Wiedniu w drugiej połowie stycznia.

Składki. Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych nadesłali do Administracji naszego pisma dla weteranów z r. 1831 pp.: Siemiradzka złr. 1, dr. Juljan Bykowski 2, Thulie 1, Stanisław Thullie 1, dr. Wilhelm Rosenheek 1, L. Kunaszowska 5, dr. Józef Wesołowski ze Złoczowa 4, Alfred Stecki ze Srodopolec 3. Na fundusz wdów po lekarzach, dr. Pluciński 2.

(*m*) **Ruch przedświąteczny** dosięgnął wczoraj punktu kulminacyjnego. Na rynku od rana krążyły tłumy publiczności. Na wszystkich czterech rogach ustawiono olbrzymie kadzie z żywemi rybami, których cena z każdą niemal chwilą rosła. Gdy kilo szczupaka kosztowało w sobotę 1 złr. 10 ct., wczoraj płacono już 1 złr. 40 ct. Odbywało się to pod okiem urzędu targowego.

Największy ruch panował oczywiście w sklepach korzennych i cukierniach. Bałłaban, Bayer, Mańkowski, Markiewicz, Szkowron i Solecki dopiero o północy mogli zamknąć swoje sklepy. Prawdziwe zaś żniwo mieli Hauser i Bieniedzki, Gros, Kostecki, Knapp & Kruszyński i Wierzbicki. Kołacze, torty, strucle, makaroniki i inne wyroby naszych cukierników, mających ustaloną sławę nawet za granicą, mają najwięcej odbiorców. Każdy, chociaż najbiedniejszy, chce sobie osłodzić święta i zapomnieć choćby na chwilę o biedzie galicyjskiej, która przeszła już niestety w przysłowie.

W sprawozdaniu z pogrzebu śp. K. Grocholskiego zanotowaliśmy uznanie dla p. Stanisława Kądzielskiego w Podwołoczyskach za gorliwe zajęcie się dostarczeniem podwód dla przybyłych i utrzymanie porządku. Obecnie prosi nas p. Kądzielski o zanotowanie, że zajmywali się tą sprawą przedewszystkiem pp. dr. Teofil Sozański, starosta skałacki, i hr. Szczęsny Koziebrodzki, marszałek tegoż powiatu, zjeżdżając kilka razy do Podwołoczysk i Rożysk, by wszystko było w porządku.

Ogrzewalnia miejska. Prezydent miasta p. Mochnacki, zwidzał wczoraj rano ogrzewalnię miejską przy ul. Inwalidów, mieszczącej się w dwóch parterowych ruderach, nad któremi oddawna zawisł dekret urzędu budowniczego, skazujący je na zdemolowanie. Obecnie znajduje się tam przytułek 240 osób, a między temi 98 kobiet i 27 dzieci. W ciasnych wilgotnych izbach, w których panuje niemożliwa atmosfera, spoczywają na tapczanach drewnianych — ludzie nie mający przytułku. Dostają oni raz na dzień zupę rumfordzką, a w czasie silnych mrozów pozostają tam przez cały dzień i noc. P. prezydent miasta w towarzystwie komisarza drugiej dzielnicy miasta, zwidził dokładnie wszystkie izby, których jest 14 i naocznie przekonał się o niewłaściwem i nieodpowiedniem umieszczeniu ogrzewalni. W tych ruderach, za które gmina płaci 600 złr. W obec tego, że lokalności te są przeznaczone na zburzenie i wynajmowane są na przeciąg sześciu miesięcy, czynsz ten ogromnie wysoki. Nie ulega wątpliwości, że gmina daleko lepiejby zrobiła, gdyby wybudowała własny budynek na wzór baraków wojskowych, a w tym biedni mogliby mieć daleko lepsze i wygodniejsze pomieszczenie. Obecna ogrzewalnia miejska przypomina w zupełności „piekło na ziemi.“ Spodziewamy się, że p. prezydent miasta zajmie się tą sprawą i spowoduje odpowiednią uchwałę rady miejskiej. P. prezydent miasta obdarował każde dziecko odpowiednim datkiem i dał na urządzenie wieczerzy dla biedaków odpowiednią kwotę.

Piękna uroczystość odbyła się wczoraj o godz. 9. rano w szkole miejskiej św. Zofji w obecności p. prezydenta miasta Mochnackiego, posła Niemczynowskiego i radnego miasta p. Krasuckiego. Dzięki ofiarności mieszkańców przedmieścia stryjskiego i gorliwemu zajęciu się pań Marszałkiewiczowej i Rutkowskiej, które zbierały datki dla młodzieży, kierownik szkoły p. Lewak, wraz z nauczycielką panną D. i nauczycielem p. M., urządzili obchód gwiazdkowy. W sali szkolnej ustawiono piękne drzewko, a chór dzieci w chwili gdy p. prezydent wszedł do szkoły, zaintonował kolendę. W serdecznych a ciepłych słowach zachęcał p. prezydent miasta młodzież do nauki. Delegat zaś rady miejskiej p. Krasucki podniósł znakomite zasługi prezydenta około szkolnictwa i szerzenia oświaty, wzywając dziatwę, aby ta w modłach swych prosiła Najwyższego, aby p. prezydent Mochnacki nadal kierował miastem.

Chór odśpiewał „Niech żyją nam,“ poczem p. prezydent miasta przystąpił do rozdania odzieży, nagromadzonych kołaczy, strucli, orzechów itd. Uszczęśliwiona uboga dziatwa z wdzięcznością dziękowała kierownikowi i nauczycielom za tę niespodziankę. Uroczystość urządzona była bardzo pięknie i zrobiła na obecnych jak najlepsze wrażenie.

P. prezydent miasta opuszczając szkołę, złożył podziękowanie pp. Marszalkiewiczowej i Rutkowskiej za opiekowanie się ubogą dziatwą.

Mianowania. Stanisław Borelowski w Krakowie, Rainer Sopuch w Krakowie, Ludwik Regiec we Lwowie i Władysław Piżl we Lwowie, zostali mianowani adjunktami budownictwa przy ck. namiestnictwie.

Z armji (C. d.) Podporucznikami mianowani: przy p. p. 55. Karol Hinek, Fryderyk Dunkel, Aleksander Rozłucki, Otto Schlesinger, Władysław Greis, Friedel Liebermann; przy p. p. 56. Ryszard Schwab, Roman Stiasny, Aleksander Loria, Stefan Stiasny; przy p. p. 57. Adam Kozłowski, Jakób Spett, Zygmunt Przyłęcki, Wiktor Adler, Władysław Hahorkiewicz, Wiktor Gajewski, Jarosław Tomsu, Stanisław Woźniałowski, Eugenjusz Jelonek, Jerzy Dobrożemski; przy p. p. 58. Kazimierz Czałczyński, Jan Schindler, Józef Żytny, Karol Hofmann; przy p. p. 77. Karol Löw, Izrael Redlich, Józef Czernecki, Marjan Dworzak, Hermann Schwarzrock, Edward Hlozanek, Stanisław Krzyżanowski; przy p. p. 80. Aloizy Winiarz, Konstanty Jasiński, Rudolf Klein; St, Józef Laskownicki, Artur Hanke, Józef Zbyszewski, Maurycy Kantor, Hugo Fleischer; przy p. p. 89. Adam Wagner, Franciszek Wojtech, Maksymilian Heinrich, Jan Fidrmuc, Bazyli Hrycewicz, Stanisław Bodakowski, Walery Nitecki, Fryderyk Weis; przy p. p. 90. Leon Spitzer, Karol Pawełka, Eugenjusz Polacek, Gustaw Zinner; przy p. p. 95. Henryk Redl.

Przy strzelcach: Józef Machar, Maksymilian Diamant, Edmund Goldblatt, Marcel Wiśniewski, August Adolf Nechi.

Przy kawalerji: Zdzisław Brunicki, Adam Olszewski, Zdzisław Ładomirski, Walerjan Pieńczykowski, Wacław Zaleski, Roman Dobrzański Witołd Bartmański, Włodzimierz Błażowski, Włodzimierz Obertyński, Józef Thom, Ludwik Bolesta-Koziebrodzki, Jan Guzkowski, Zygmunt Lewakowski, Kazimierz Pohorecki, Stanisław Pieńczykowski. Kajetan Jakubowicz, Wojciech Kordecki, Stefan Myszkowski, Feliks Głowacki, Józef Hempel, Józef Łucki, Władysław Grodzicki.

Przy artylerji: Tadeusz Smoluchowski, Stanisław Pietraszkiewicz, Jan Rozwadowski, Adam Bieńkowski.

Przy furgonach: Emil Stransky, Karol Czermak, Fryderyk Kellermann. (C. d. n.)

Rezygnacja. P. dr. Maksymiljan Kostheim, adwokat i długoletni syndyk miasta Rzeszowa, znany w kołach prawniczych, zrezygnował z adwokatury. Generalnym substytutem tegoż ustanowiony został p. dr. Maurycy Reines, adwokat w Rzeszowie. — W ciągu miesiąca jest to — jak pisze *Tygodnik Rzeszowski* — drugi wypadek takiej rezygnacji; przed kilku tygodniami zrezygnował bowiem z adwokatury p. dr. Klemens Kostheim.

Ekspiozja. W zeszłą niedzielę nad ranem nastąpił wybuch gazu w oddziale zastawniczym tarnowskiej kasy oszczędności. W pokoju tym — pisze *Pogoń* — znajdował się gazometr i zdaje się w skutek wadliwości jego lub nieprzykręcenia kurka, zaczął gaz zeń uchodzić. Kiedy w niedzielę nad ranem służący wszedł do tego pokoju i chciał się zbliżyć do okien, aby je otworzyć, a potem zbadać, zkąd gaz uchodził. tymczasem drugi służący zbliżył się ze światłem ku drzwiom i w tej chwili nastąpił silny wybuch, w skutek którego okna zostały wysadzone, a szczątki z nich aż na drugą stronę ulicy wyrzucone, firanki spuszczone doszczętnie się spaliły, a dość silne żelazne pręty firankowe, jak druciki, powyginały Służący, znajdujący się w pokoju, doznał silnego poparzenia. Papiery, znajdujące się na stole, zostały spalone, tak samo, jak sukno i skóra, któremi pulty do pisania były powleczone. Nawet wewnątrz stolików znajdujące się rzeczy spaliły. Zastawy, znajdujące się w przyległym magazynie nic nie ucierpiały.

Duchowieństwo szlązkie w obronie dzieci polskich. Duchowieństwo dekanatu Białej wystósowało następne wspólne przedstawienie do księcia biskupa Jerzego:

„Biała, 10. listopada 1888.

Najdostojniejszy księżę Biskupie!

Królewska okręgowa inspekcja szkolna z rozporządzenia królewskiej rejencji opolskiej przysłała nam spis dzieci, mających być przygotowanemi do spowiedzi i komunji św. z podaniem nazwisk tych dzieci, które o tyle już władać mają niemieckim językiem, że po niemiecku przygotowanemi być mogą.

W kroku tym rejencji królewskiej widzimy nietylko wkroczenie w najwłaściwsze prawa i najwewnętrzniejsze życie Kościoła, ale prócz tego w sumieniu naszem czujemy się zobowiązanymi do tego, aby dzieci te pouczać w prawdach wiary w mowie zrozumiałej im, działającej na serce i kształcącej w życiu według zasad wiary. Nawet najzdolniejsze i najwięcej z niemieckim językiem obyte dzieci nie zdolne są pobierać korzystnie nauki tej, mającej stanowić o ich życiu doczesnem i wiecznem, w niemieckim języku.

Mamy więc nadzieję, że W. Ks. Mość zapatrywania nasze dzielić zechcesz i prosimy pokornie, abyś zechciał dać nam w tej mierze arcypasterską pomoc i przepisy ku zachowaniu dzieciom tym skutecznego przygotowania do świętych Sakramentów.

Z najgłębszem poważaniem pozostajemy
Waszej Ks. Mości
posłusznym dekanatem bielskim
(podpisy).“

Zuzanna w kąpieli. Donoszą z Paryża: Pani X, jedna z dam, dużo w świecie dających mówić o sobie, zamówiła przed niedawnym czasem u jednego z głośnych malarzy obraz, który przedstawiać miał pamiętną balneologiczną scenę: „Zuzannę w kąpieli.“ Pani X. w sprawie oddania akcesorjów ubocznych zostawiała malarzowi najzupełniejszą wolność, żądała jednak, aby figura Zuzanny była dokładną kopią jej własnych wdzięków. Oczywiście malarz cóż mógł mieć przeciw temu, zwłaszcza, iż pani X. piękną była. Po paru tygodniach obraz był gotów, a jeden z przyjaciół męża pani X., zwidzając pracownię malarza, pierwszy miał sposobność oglądać arcydzieło. Zachwycony, jął za widzeniem się z panem X., przekonany, iż to on obraz zamówił, wychwalać przed nim wdzięki żony. *Tableau.* Pan X. biegnie do malarza, żądając wydania obrazu. Malarz dyskretny twierdzi, że go nigdy nie robił. Mąż jednak nie ustąpił i póty po pracowni szukał, aż w końcu obraz wynalazł. Rozwścieczony, rzuca się na malowidło z laską w ręku i dziurawi je w kilku miejscach, a gdy malarz żąda zapłaty, wymierza mu policzek. Kronika milczy dla kogo pani X. przeznaczała obraz, czyżby dla męża — a jeśli tak, czy nie lepiej było uprzedzić go o tem?

Sztuczne masło. *Grażdanin* donosi, iż rosyjskie ministerstwo dóbr państwa opracowało przepisy, tyczące się sprzedaży sztucznego masła. We wszystkich handlach masło takie winno znajdować się w oddzielnych beczułkach z odpowiednim napisem. Osoby, sprzedające masło sztuczne za naturalne, pociągane będą do odpowiedzialności. W razie powtarzających się nadużyć w tym względzie, handlującym zamykane będą sklepy.

Sluby panieńskie. *Kurjer Warsz.* donosi: Osiem panienek, kończących przed kilku laty pensję pani Krzywobłockiej, uczyniło ślub wzajemny, nie tak okrutny, jak Klara i Aniela z Fredrowskiej komedji, aby wcale nie wyjść za mąż, lecz wstąpić w związki małżeńskie jednego dnia i w tym samym kościele. Jedna z koleżanek sprzeniewierzyła się przyrzeczeniu, jest już bowiem od trzech lat mężatką, druga wstąpiła do zgromadzenia sióstr miłosierdzia, lecz 6 pozostało wiernych powziętym ślubom. Z tych dwie od półtora roku mają narzeczonych, oczekując na przyjaciółki. Nareszcie wszystkie zostały zaręczone i po wspólnem porozumieniu uchwalono, iż ślub sześciu par odbędzie się w dniu 15. stycznia w godzinach przedpołudniowych, w kościele Panien Sakramentek na Nowem-Mieście, gdzie ciotka jednej z narzeczonych jest przełożoną. Objad weselny również ma być wspólny. Tak więc śluby panieńskie zostały spełnione.

Kto winien błędom drukarskim? — Pyta się niezawodnie niejeden czytelnik gazet i książek. Odpowiedź jest prosta i możnaby odpowiedzieć: Szanowni czytelnicy, błędy drukarskie tworzy Pan Bóg, bo On stworzył uczniów drukarskich, zecerów, drukarzy, korektorów, faktorów, redaktorów, pisarzów — a ostatecznie także ortografów. Bóg, który pozwala rosnąć kąkolowi w pośród pszenicy, pozwala i na błędy drukarskie. Błąd drukarski — to zjawisko przyrody, jak grad, mór, drożyzna — jest to pewne *malum necessarium*; przyczyny jego szukaj w niedoskonałości dzieł ludzkich, w słabości ciała ludzkiego. Aby błędów uniknąć, potrzeba, aby 1. autor lub korespondent wyraźnie pisał; 2. napisał to także dobrze po polsku; 3. zecer miał w swych pudłach właściwe czcionki; 4. aby za każdym razem pochwycił odpowiednią czcionkę; 5 dobrze ją w winkelak włożył; 6. aby korektor dobrze czytał; 7. zecer pierwszą korektę dobrze poprawił; 8. korektor drugą korektę dobrze przeczytał; 9 zecer drugą korektę dobrze poprawił; 10. rewizja była dobrze przeczytana, nadto 11. jeszcze na kilkanaście drobiazgów szczegółowo i bez pomyłki baczono. A że na arkuszu w wielkiej ósemce zmieści się 50 do 55.000 liter, więc też owe pomyślne okoliczności powinne się 50 do 55.000 razy powtórzyć, aby publiczności doręczyć jeden tylko bezbłędny arkusz druku.

Kaprys mody. W Stanach Zjednoczonych ulubieńcami wszystkich pań są obecnie olbrzymie brytany! Charty, wyżły i inne gatunki zostały zdegradowane, a moda nakazuje, iżby każdej z dam amerykańskich towarzyszył ociężały poważny brytan.

Po odbytym tylko co ślubie... Przyjaciel rodziny bierze na stronę papę panny młodej i wręcz komunikuje mu: — Wie pan, iż zięć pański zadłużony jest po uszy? — Co pan mówi?! — Jestem tego pewny, żeni się z córką pańską jedynie aby posagiem zapłacić wierzycieli. — I pan mnie nie uprzedził wcześniej? — Nie głupim... on mi winien trzy tysiące.

Trzech nowych mieszczan lwowskich obchodziło onegdaj przyjęcie swoje do grona obywateli lwowskich, równych niegdyś zaszczytem szlachcie. Krzysztof Janowicz, Tomasz Najsarek i Jan Kostiuk są tymi nowymi obywatelami m. Lwowa a zebranie, które z tej okoliczności przyszło do skutku, jest tem godniejsze uwagi, że kilkakrotnie wspomniano tam o śp. Janie Dobrzańskim, jako o tym, który głównie przyczynił się do spolonizowania mieszczaństwa lwowskiego. W zebraniu udział wzięli między innymi radcy Lukas i Strzelbicki oraz przełożeni rozmaitych korporacyj przemysłowych.

Spuścizna po Szopenie. Przed paryskim sądem cywilnym odbył się w dniu 12. bm. proces, którego przedmiotem była muzyczna spuścizna po Szopenie. Po śmierci wielkiego kompozytora w r. 1849 matka jego i siostra, jako spadkobierczynie, przeniosły prawa wydawania pozostałych dzieł jego firmie Meissonier w Paryżu. Ponieważ rodzina Szopena podobnie jak i on sam byli poddanymi rosyjskimi, powstała wątpliwość, czy kontrakt wydawnictwa, zawarty w Belgji jest ważnym we Francji. Lipska księgarnia nakładowa Breitkopf i Härtel była zdania, iż pośmiertne dzieła Szopena są wolne od wszelkich zastrzeżeń, co do nakładu i wydała je. Meissonier, czyli już następcy jego Gérard i spółka, wytoczyli firmie lipskiej proces, ale cywilny sąd Sekwany oświadczył, iż jest niekompetentnym w tej sprawie w obec rosyjskiego poddaństwa spadkobierców. Sąd apelacyjny natomiast, przed którym następnie wytoczono sprawę powyższą, stwierdził kompetencję prawną sądu francuskiego i przyznał francuskiej firmie nakładowej wyłączne prawo wydawania dzieł Szopena we Francji. Najmłodsza siostra Szopena zmarła w r. 1881. Według prawa francuskiego wyłączny przywilej nakładowy traci moc obowiązującą w dziesięć lat po śmierci bezpośredniego spadkobiercy, w tym wypadku więc w r. 1891.

Fashion. W *London illustrated News* znajdujemy wzmiankę, że damy angielskie ubierają suknie materjami wyrobu wieśniaczek polskich. Kilka osób z arystokracji ukazało się w takich strojach na dworze. Królowa pochlebne wyraziła zdanie o pomienionych ubraniach.

Najobszerniejszą bibliotekę Shakespeare'a posiada obecnie muzeum brytańskie w Londynie. Jestto wprawdzie rzeczą zupełnie naturalną, aby biblioteka narodowa kraju posiadała najobfitszy zbiór książek, dotyczących największego z jego synów, niemniej dopiero gdy Birmingham w r. 1879 utraciło swoją bibliotekę szekspirowską, w skutek ognia, zaczęto zwracać większą uwagę na ten oddział muzeum brytańskiego. Obecnie ten, kto pragnie studjować nieśmiertelnego wieszcza Anglji, znajdzie tam wszystkie pierwsze wydania i większą część komentarzy. Z tłómaczeń i szkiców niemieckich nie brak żadnego, nadto posiada muzeum wiele bardzo tłómaczeń francuskich i włoskich, całą prawie szekspirowską literaturę hiszpańską, tłómaczenia niektórych dramatów, dokonane przez króla portugalskiego, nadto tłómaczenia dramatów na języki: duński, szwedzki, holenderski, fryzki, flamandzki, czeski, węgierski, polski, rosyjski, serbski, rumuński, wałachski, kroacki i wendyjski. Obecnie przygotowywane jest, jak już donosiliśmy, tłómaczenie wszystkich dzieł Shakespeare'a na język chiński.

Najbogatszym i najpotężniejszym księciem Indji jest Maharajah, panujący w Darbangha, krainie graniczącej z Bengałem. Parę lat temu ukończono budowę jego pałacu, którego koszta wynosiły 100.000 funtów. Pałac ten zbudowany jest z białego marmuru w stylu angielskim. Książę szczyci się przeważnie swoją biblioteką, do której sprowadza wszystkie cenniejsze dzieła wychodzące w Europie.

(*m.*) **Koncert** muzyki wojskowej pułku nr. 55 wypadł równie świetnie, jak poprzednie tejże kapeli. Kapelmistrz p. Bachó, stosując się do usposobienia publiczności (jak wiadomo, karnawał się zbliża), ułożył program urozmaicony tańcami. Pomimo tego jednak całość koncertu nic na tem nie straciła, ow

...em wprowadził publiczność, a przedewszystkiem ... piękną ... humor. Uszka chwytały melodyjne tony, a nóżki drgały. W szczególności zasługuje na pochlebną wzmiankę wyborna do tańca polka Goreckiego, zatytułowana „Nieznośna". Tytuł tym razem nie odpowiedział kompozycji. Hucznemi oklaskami przyjęto walc Bacha „Reminiscencje." Usłyszymy go niewątpliwie na wszystkich tegorocznych balach. Wykonanie fantazji z „Aidy" było prawdziwie koncertowe, to samo da się powiedzieć o kompozycji Gastaldona „Musica proibita", instrumentowanym świetnie przez kapelmistrza p. Bachó i Schuberta „Moment musical." Jeżeli jeszcze wspomniemy o wybornem wykonaniu chóru i modlitwy marynarzy z opery „Afrykanka" i uwertury do opery „Fra-Diavolo", pochwały wyrażone na początku recenzji będą zupełnie uzasadnione.

Tak więc p. Bachó zastąpił nam dzielnego kapelmistrza murzki 9. p. p. Falla.

Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, że sala „Sokoła" była przepełniona.

„Opłatek" wspólny w Stowarzyszeniu katolickich rękodzielników „Skała" odbędzie się w niedzielę ... bm. o godzinie piątej po południu.

Muzyka wojskowa p. p. nr. 55 odegra w „Sokole" we środę dnia 26. bm. probę tańców karnawałowych. Program, składający się z całkiem nowych utworów, jest następujący: 1. Riedl. Polonez. 2. Ertl. „Dzikie róże", walc. 3. a) Gilet. „Fern vom Ball", intermezzo, b) Langey. „Meksykańska serenada", na kwartet smyczkowy. 4. Fliege. „Sen Najady". 5. „Wien — Ma", polka-mazurka, Wittego. 6. Kadryle z operetki Czerwińskiego „Słowiczek", orkiestrował Szebelreiter. 7. Komzak. „München-Wien an Sinn". Polka francuska. 8. Szebelreiter. „Jakże w polce ...mio", mazur. 9. Wroński. „Nad Prutem", kołomyjka. — Wstęp 30 ct. Bilet familijny dla 4 osób 1 złr. — Początek o 4½ po południu.

Kolęda

ułożona w Paryżu podczas emigracji

przez

Karola Balińskiego.

W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś do nas zesłanemu;
Pastuszkowie przybiegajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie } bis
Jako Panu naszemu.

W polskich sercach niby w żłobie
Leży dziś nasz Pan i Król;
My dziś Bogu o nim w sobie
On nam w radość zmienia ból.
Jego miłość to sprawiła,
Że nas wszystkich zjednoczyła
W jeden węzeł, w jeden ślub.
Więc dziś zbawczy przybliżony,
Głaz grobowy odwalony
I w kolebkę zmienia grób.

Już nie w grobie, ale w żłobie
Z Bogiem stają polski duch
W niebo wznosi skrzydły obie
I do lotu wprawia w ruch.
Śmiało, śmiało boże ptaszę!
Przeleć całe plemię łasze —
Zanieść smętnym dobrą wieść!
Że nam w sercach Bóg się rodzi,
Gwiazda wschodzi — Polska wschodzi,
Chwała Bogu — Polsce cześć!

Oto z nami tułaczami
Cały klęka polski kraj,
Co chcesz Panie, uczyń z nami!
Ale Polsce życie daj!
Przyjmiem chętnie z Twojej ręki
Wszystkie kary, wszystkie męki,
Ale Polsce męki skróć!
Boże Ojcze! — Boże wielki! —
Weź krew naszą do kropelki,
Ale Polsce wolność wróć!

Interview... u mistrza nożyc.

Rzecz dzieje się — tak opowiada feljetonista ...yski — w „atelier" jednego z pierwszorzędnych ...wców damskich na *Boulevard des Italiens*. Do salonu wchodzi młoda dama, której poprzednio ...rzchowność zdradza osobę, przybyłą niedawno z prowincji do stolicy mody. Trzy panny sklepowe ...zasiadające w tej chwili w fotelu, lustrują od ...p do głowy ubiór młodej damy i, wyniosłszy, ...o widać po lekceważącym ich uśmiechu, niezbyt pochlebne wrażenie z tego przeglądu, zapytują, czego sobie życzy.

Dama pragnie widzieć się z szefem zakładu. Po pewnej chwili wchodzi do salonu elegancko odziany i dokładnie wygolony pryncypał, niosąc pod pachą w pośpiechu zabraną sztuczkę przykrojonej materji, wstążkę itd.

— Pani życzy sobie ze mną pomówić?

— Tak, panie. Mąż mój został deputowanym; mamy spędzić zimę w Paryżu, udaję się więc do pana...

Mr. Benjamin powtórza mechanicznie ostatnie słowa swej nowej klijentki, mierzy ją oczyma, wieszcie, gładząc podbródek, mówi zwolna:

— Pozwoli pani, że muszę z nią pomówić. Może niektóre pytania wydadzą się pani dziwnemi, lecz jest to rzecz konieczna, jeżeli mam odziać panią odpowiednio do jej indywidualności. Kostiumy, wykonane w mojej pracowni, stosują się ściśle do charakteru klijentki. Jeżeli częś mówię: charakteru, nie duszy, to mam na myśli otoczenie, towarzystwo, dom. Łatwo np. zrozumieć, że dama, mająca kamerdynera, musi być inaczej ubrana, niż dama, obsługiwana przez pokojówkę; dama, bywająca w krzesłach, inaczej niż dama z loży; dama, która więcej czasu przepędza za domem, inaczej, niż taka, która woli go spędzać przy ognisku rodzinnem. Czy pani jest muzykalną? Stosownie do tego musi być skrojone rękawy. Czy pani dawno za mężem? Czy mąż pani często bywa w domu? Są np. mężowie, którzy nie znoszą wyszyć

W tej chwili następuje przerwa. Wchodzi nowa klijentka, którą mr. Benjamin wita głębokim ukłonem i paru krótkiemi komplementami. Następnie wraca do przerwanej rozmowy:

— Mąż pani jest tedy deputowanym. Czy jest bulanżystą? Ach, rozumiem, nie zdecydował się jeszcze — w każdym razie jest przeciw rewizji? Pani dziwi się tym pytaniom? Zrozumie je pani następnie. Suknia może mieć cechy monarchiczne lub republikańskie, musimy więc poznać poglądy polityczne naszej klijentki.

Tu szef daje polecenie jednej z panien sklepowych, aby włożyła kostjum „Thalia." Mr. Benjamin obrzuca rozpromienionem okiem swoje dzieło i mówi:

— Oto np. suknia, nosząca cechy pewnej idei i to w dodatku idei artystycznej. Jest to kostjum damy odwiedzającej *Théâtre francais.* Znajdzie pani tutaj upięcie *à la* Reichenberg, karczek *à la* Basset, wyszycie *à la* Pierson i — obróć się Leonjo — ogon *à la* Sarrah. Dobrze będzie, jeżeli pani powie przy braniu miary, czy pani ma zwyczaj jadać na proszonych objadach. Większość moich klijentek jada następnie w domu, a to stanowi zawsze różnicę kilku centymetrów w talji.

Tu wchodzi nowa klijentka. Następuje nowy, jeszcze głębszy ukłon, poczem rzuciwszy kilka informacyj o nowoprzybyłej, mr. Benjamin wraca do przerwanej rozmowy:

— Czy pani lubi Musseta? Jest to poeta, który wnosi promień światła do życia ludzkiego. Ja który wyrażam w ubraniu wszystkie drgnienia duszy kobiety, mógłbym o smutkach życia opowiedzieć cały poemat. Teraz kiedy panią znam, łatwo mi będzie sporządzić jej kostjum zachwycający. Madame Soutache zajmie się panią. Księżna X. oczekuje na mnie

Dama jest istotnie zachwycona a jej zdumienie zaczyna się dopiero z chwilą, gdy za ową lekcję psychologii odbiera drobny rachunek w sumie 15 000 franków.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Dziś popołudniu o pół do 4. „Trójka hultajska„ z panem Linkowskim; wieczór „Halka" z panną Berghi i pp. Jerominem. Jerzyną i Wierzbickim; jutro we środę popołudniu „Baron cygański"; wieczór „Dwór w Władkowicach"; we czwartek „Farinelli"; w piątek „Marja Stuart" dramat w 5. aktach Słowackiego.

Z teatru. Panna Pawlików wystąpi po świętach w „Żydówce". Dyrekcja zaangażowała panią Kupfer-Berger, śpiewaczkę opery wiedeńskiej.

Na karnawał. Pan Fr. Barański wydał cztery nowe kompozycje na fortepian, a to: Polkę-mazurkę „Tatuś pozwolił", galopa „Meteor", polkę-francuskę „Slubna obrączka" i polonez „Inne czasy".

Z izby sądowej.

Berlin 21. grudnia.

(*Sensacyjny proces*).

(?) Wczoraj rozpoczął się przy zamkniętych drzwiach nader ciekawy proces przeciw b. kapitanowi armji pruskiej, Sidney O'Danne. Jestto jeden z najwybitniejszych politycznych awanturników. Irlandczyk rodem, dzięki protekcji ks. Meklemburskiego przyjęty został do pruskiej szkoły kadetów w Berlinie. Mając lat 20. tj. w r. 1858 był już porucznikiem, a w kilka lat później, przydzielony został na instruktora dla dzisiejszego cesarza Niemiec, Wilhelma. To stanowisko pozwoliło mu zapoznać się z całym dworem i nie jedną zbadać tajemnicę. Danne był zjawiskiem nader sympatycznem, był nadzwyczajnie utalentowanym i władał wybornie kilkunastu językami. Wszyscy patrzyli na niego z podziwem i zazdrością, widząc jak piękna przyszłość mu się uśmiechała. Odznaczywszy się w r. 1866 przydzielony został 1870 do gwardji, w której — szczególniejsze to odznaczenie — dowodził jako kapitan kompanją. Na tem stanowisku wszedł na drogę, która go miała zaprowadzić do więzienia.... Młody kapitan dopuścił się łupieztwa, został (wprawdzie z zatrzymaniem pensji) wydalony z wojska i skazany na sześć lat więzienia.

Przed tem jeszcze Danne ożenił się z bardzo majętną osobą — której majątek przespekulował. Był on z kolei rolnikiem, ajentem, komiwojażerem, a zawsze graczem. Do 1883 przebywał stale w Berlinie. W tym roku udał się do jednego ze znanych bankierów i nawiązał rokowania celem wyrobienia pożyczki dla „jednego z książąt krwi"! Dla Dannego nie było to nowością, bo pożyczał on pieniądze nawet u cara! W tym jednak wypadku schwytano go, stawiono przed sąd — ale uwolniono z powodu braku dowodów. Od owej chwili przebywał we Włoszech, a po części we Francji. W Nicei i w Monaco był stałym gościem sezonowym i robił eksperymenta pieniężne, o jakich nikt nie ma wyobrażenia. Ponieważ jednak to nie przynosiło wielkich korzyści, zaczął się bawić szpiegostwem i to raz dla Niemiec na szkodę Francji, to znów dla Francji na szkodę Włoch i Niemiec. Wydalony za tę dwulicowość, zorganizował w Szwajcarji całe biuro, rekrutujące się z wydalonych oficerów różnych armij. Ci dawali mu potrzebne informacje, on sprzedawał je za drogie pieniądze. Ażeby w wielu wypadkach od wrócić od siebie podejrzenie, denuncjował różne osobistości o zdradę kraju. Przed rokiem wpadł na myśl wystąpienia w roli pretendenta do korony irlandzkiej i tak potrafił otumanić część prasy, iż ta mu wierzyła. Pewnego dnia nawet pojawił się w lucerneńskim *Vaterlandzie* manifest Irlandczyków, wzywający Sidneya O'Danne — a właściwie lorda Sidneya, ażeby przybył do Irlandji i stanął na czele ruchu narodowego, gdyż tylko on może zbawić kraj nieszczęśliwy. Reklama poszła tak daleko, że nawet prasa zagraniczna otrzymywała rozliczne depesze o zamiarach „hrabiego" Sidneya. Prasa niemiecka długo milczała, ale wreszcie musiała wyjść z rezerwy — i gdy *Pet. Journ.* podał wiadomość o zamiarach Danne wykonania „wielkiego" przedsięwzięcia w Irlandji, prasa niemiecka zwróciła na niego uwagę.

Znaleziono dostateczne poszlaki do uwięzienia go i „hrabia", „lord" Sidney stoi ponownie przed kratkami. Z obawy, ażeby nie wypowiedział coś nieprzyjemnego dla dworu, rozprawa będzie przy drzwiach zamkniętych.

O dalszym przebiegu nie omieszkam wam donieść.

Ruch stowarzyszeń.

Rzeszowska „Bursa gimnazjalna im. śp. ks. Dymnickiego". Ze sprawozdania przedłożonego na onegdajszem zgromadzeniu członków Towarzystwa Bursy gimnazjalnej dowiadujemy się, że w zakładzie było w pierwszem półroczu 1887/8 72 uczniów, z końcem zaś roku szkolnego 1888 było w zakładzie 63. Wykazali oni następujące postępy: 12 otrzymało stopień pierwszy celujący, 46 stopień pierwszy, 1 stopień drugi, 1 stopień trzeci, 3 z poprawką i uczeń z VIII. kl. gimn. złożył egzamin dojrzałości z odznaczeniem. Konwiktorów było 25, płacących od 6 do 20 zł. miesięcznie, bezpłatnie na wikcie Bursy było 15. Dochody przedstawiły się w ogólnej sumie 5731 zł. 28 ct., rozchody zaś 5668 zł. 8 ct.

Wydział Bursy na rok przyszły przedstawia się tak: Henryk Straszewski z Boguchwały, prezes, ks. Daniel Sulikowski, prałat, zastępca prezesa, ks. kan. Gruszka, prob rzeszowski, ks. Władysław Zaradzki, delegat biskupi, dr. Zbyszewski, burm. rzeszowski, Władysław Lercel, dyr. gimn., ks. kan. Towarnicki, nadkurator fundacji, Jan Andrzej Pelar, delegat Rady pow. rzeszowskiej, ks. kan. Fałat, delegat kasy oszczędności w Rzeszowie. Dr. Koppel, Kalinowski i ks kan. Puchalski, wybrani przez walne zgromadzenie. Ks. kan. Gryziecki dyr. Bursy, Grodecki podskarbi, dr. Janocha lekarz Bursy, sekretarz, ks. dr. Karakulski prefekt Bursy. Profesor Winkowski i dr. Als zostali wybrani do komisji kontrolującej. Członków Towarzystwa jest 50 z rozmaitemi wkładkami. (*Kur. rzesz.*)

Przegląd polityczny.

* Sejm uchwalając na ostatniej sesii rezolucję, polecającą Wydziałowi krajowemu przeprowadzić z rządem rokowania w kwestji propinacyjnej, zalecił mu zarazem, ażeby przed ponownem zebraniem się Sejmu zwołał ankietę złożoną z członków sejmowej komisji propinacyjnej i przedłożył jej wynik rokowań przeprowadzonych z rządem.

Otoż Wydział krajowy uchwalił zwołać ankietę i przedłożyć rezultat swych starań w sprawie wykupna prawa propinacji.

Ankieta rozpocznie swą czynność 28. bież. m. o godzinie 11. rano i obradować będzie w wielkiej sali radnej Wydziału krajowego.

* Przy wyborze uzupełniającym do rady powiatowej Rzeszowskiej, z grupy większych posiadłości w dniu 20. b. m. wybrani zostali pp. Kazimierz Doliński z Mrowli i Ignacy Gumiński z Zalesia.

* Z biografji nowomianowanego wiceprezydenta gal namiestnictwa p. Jana Lidla, podaje *Fremdenbl* następujące szczegóły: „P. Lidl pochodzi ze znanej urzędniczej rodziny. Do służby konceptowej wstąpił on był zrazu przy lwowskim magistracie, gdzie szybko wyawansował na radcę. W r. 1871 dr. Ziemiałkowski obrany prezydentem miasta, wkrótce poznał się na służbowej użyteczności młodego radcy i gdy mianowany został ministrem, powołał go natychmiast do Wiednia. W r. 1873 był p. Lidl wraz z ówczesnym radcą minist. Zaleskim, sekretarzem prezydjalnym rady ministrów i jako taki przydzielony do boku dr. Ziemiałkowskiego. Po przeniesieniu Zaleskiego do Krakowa w r. 1878 objął Lidl, mianowany już radcą sekcyjnym, kierownictwo dotyczącego biura przy pl. Schillera i w r. 1880 otrzymał order żelaznej korony III. kl., w r. 1882 tytuł i charakter radcy ministerjalnego. W następnym roku mianowany rzeczywistym radcą ministerjalnym, wstąpił jako referent dla Galicji do ministerstwa spraw wewnętrznych, a w roku poprzednim odszczególniony został przez monarchę orderem Leopolda"

(Telegramy z innych pism).

Berlin 22. grudnia. *Post*, której zwyczajem było w poprzednich latach, u schyłku każdego roku czarne horoskopy kreślić o położeniu Europy, omawiając dziś „Boże Narodzenie dyplomacji," twierdzi, że jakkolwiek Rosja nie zaniechała swoich dyslokacyj, równających się powolnej mobilizacji i nie ulega kwestji, iż wkrótce na wschodniej granicy niemieckiej stanie armja rosyjska, gotowa do ofenzywy, to jednak ogólna sytuacja mniej jest ponurą, jak w roku poprzednim. Rozjaśnienie to zrządził ks. Bismark pamiętną swoją mową w d. 6. lutego bież. roku. Rząd niemiecki żywi nadzieję, że Rosja, aczkolwiek uzbrojona od stóp do głowy, nie przystąpi jednak do akcji. Rosja wyczekuje rozwikłania się niemiecko-francuskiej kwestji, która jednak zależy od Francji, gdzie zwrot rzeczy ku spokojniejszym zapatrywaniom bynajmniej nie jest wykluczonym. To też dyplomacja może wesoło obchodzić święta tegoroczne. (*N. fr. Presse*).

Bruksela 22. grudnia. W ciepłych słowach wyraża się *Nord* o sukcesie pożyczki rosyjskiej w Paryżu, który przeszedł najbardziej optymistyczne oczekiwania i jest dowodem zbliżenia się natury moralnej i politycznej, pomiędzy Francją i Rosją. Nie będąc zaraz aljantami — powiada *Nord*, mogą dwa narody — nie przedzielone od siebie jakimś antagonizmem interesów — pozostać dobrymi przyjaciółmi. Właśnie w takim stosunku leży rękojmia dla równowagi europejskiej. (*Presse*).

Bruksela 33. grudnia. Król otrzymał telegram z St. Thomas, potwierdzający zakomunikowane angielskiej izbie gmin wiadomości o Stanleyu. (*G. L.*)

Paryż 23. grudnia. Według doniesień dzienników zamierza Boulanger postawić swoją kandydaturę w departamencie Sekwany w miejsce zmarłego deputowanego Hude (*G. L.*)

Petersburg 23. grudnia. Według urzędowego obwieszczenia ściągnie minister skarbu drugą serję biletów kredytowych na sumę 15 miljonów rubli, pokrytych dotąd złotą rentą państwową. (*G. L.*)

Zanzibar 23. grudnia. Portugalczycy odnieśli zwycięstwo w walce z krajowcami nad górnym biegiem Zambesi. Castilho zajął i zburzył osadę Raijara. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 24. grudnia. Z nadzwyczajną szybkością rozeszła się wczoraj pogłoska o wybuchu rewolucji w Belgradzie. Źródła tej pogłoski nie podobna skonstatować; prawdopodobnie przyszła ona *via* Paryż.

W poselstwie serbskiem na pytanie uczynione w tej mierze zaprzeczono jak najkategoryczniej. Pogłoski te aż do obecnej pory (godzina 4½ rano) nie można skontrolować, gdyż nie nadeszła żadna depesza z Belgradu.

Wiedeń 24. grudnia. Według wiadomości, jakie pisma tutejsze wczoraj odebrały z Belgradu, odbyła wczoraj skupczyna posiedzenie przy zamkniętych drzwiach z wykluczeniem dziennikarzy. Prowizorycznym przewodniczącym wybrany radykał Vukowicz. Do komisji weryfikacyjnej wybrano 7 radykałów i 2 liberałów.

Praga 24. grudnia. Zmowa zecerów stała się ogólną. Pisma tutejsze albo wcale nie wyszły, albo tylko na dwóch kolumnach.

Bukareszt 24. grudnia. Ma tu być założony w najbliższym czasie wielki dziennik francuski za współudziałem królowej Natalji. Dziennik ten będzie miał głównie na celu zajęcie się sprawami wschodniemi, a przedewszystkiem zwalczanie króla Milana.

Wiedeń 24. grudnia Kredyty 307·35

Londyn 24. grudnia Wiadomości prywatne donoszą o zamachu na prezydenta Clevelanda, który ma być ciężko ranny. Na pewne jednak nic niewiadomo.

Grac 24. grudnia. Także w Gracu grozi zmowa zecerów.

Sofia 24. grudnia Stambułow, z polecenia księcia, starał się odwieść Stoiłowa i Naczewicza od żądania dymisji. Stoiłow żąda restytucji ze strony sobranja odrzuconego paragrafu ustawy karnej, dotyczącego ograniczenia wolności prasy, rehabilitacji Popowa i wyeliminowania Stranskiego z ministerstwa. Stambułow nie chce przyjąć tych warunków.

Berlin 24 grudnia. Według tutejszych dzienników car ma być oburzony na swych braci W. książąt Włodzimierza Aleksego, że bawiąc się wesoło we Francji nie przybyli do Petersburga, ażeby carstwu gratulować z powodu szczęśliwego ocalenia w czasie katastrofy pod Borkami. Car dał im to uczuć bardzo wyraźnie przy powitaniu a zarazem oświadczył, że ich stanowisko eksponowane w obec rządu francuskiego bardzo mu się nie podobało.

Sofja 24. grudnia. Były dyrektor departamentu sprawiedliwości w Rumelii wschodniej, Sałabaszow, obejmie tekę ministra skarbu, a Stambułow tekę ministra sprawiedliwości, której Tuczew nie przyjął.

Belgrad 24 grudnia. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu wielkiej skupczyny, wybrany został radykał Paja Vukowicz prowizorycznym prezydentem, zaś umiarkowany radykał Rista Popowicz prezydentem komisji weryfikacyjnej. Ostatni wybór uważają tutaj jako objaw, że radykaliści nie zamierzają robić żadnych trudności.

Rzym 24 grudnia. Izba deputowanych uchwaliła projekt do ustawy o rozmaitych zarządzeniach wojskowych większością 172 głosów przeciw 35, tudzież przedłożenie z projektem budowy kolei wojskowych większością 157 głosów przeciw 32 i odroczyła się do 15. stycznia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. grudnia 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Czajkowski, z Dusanowa. J. Łukasiewicz, z Żerawy. J. br. Pomaszkan, z Horodenki. J. Paygert, ze Streptowa T. Kielanowski z Kozłowa. A. Suchomlinow, z Odesy. J. Sponer, ze Żółkwi. H. Zakrzewska, z Wiktorowa. S. Tustanowski, z Oskresińiec. M. Zakrzewski, z Czołhan. W. Czarnowski, z Podola ros. J. Obertyński z Udnowa. A. Germann, z Wiednia D. Flesch, z Berna.

NADESŁANE.

Sz. p. Amri.

Zawiść literacka referenta spraw poetycznych i niemożność wzniesienia się do odpowiedniej wyżyny, referenta spraw prozaicznych, który zajęty jest nieustannie kwestją drożyzny pieczywa i taniości obuwia bazarowego — wywołały tak niekorzystny sąd o pani utworze. Niżej niepodpisany ☺, pośredni sprawca wszelkich poezyj i innych karygodnych wybryków, zupełnie z ich zapatrywaniem się nie zgadza. Natomiast, jakkolwiek nie uznaje, aby ustęp:

Nie ma już naiwnych więcej
Świat mądrzeje z każdą chwilą
Więc nadarmo ród dziewczęcy
Wstrzymać się w rozwoju siłą

lub też drugi:

A gdy który z śmiałków wielu
Pragnie kochać się inaczej
I nie myśleć o weselu
U—hm!.. wtedy.. no.. zobaczy!

nie odpowiadały wymogom rymu — przyznaje, że daleko lepiej mu się podoba ustęp poprzedzający, a przez panią nie zakwestionowany:

Dość już było fałszu, zdrady,
Niechże się to raz odmieni,
Trzeba zmądrzeć dla zasady:
„Kiedy kocha — niech się żeni".

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu panu Władysławowi Tatarczuchowi dr. wszech nauk lekarskich — lekarzowi miejskiemu.

Stroskany ciężką a długotrwałą słabością mej żony — w chwili zwątpienia innych lekarzy, udałem się o pomoc do Ciebie czcigodny Panie.

Nieżądny nagrody, nie szczędząc trudów, z prawdziwem poświęceniem przy obszernej wiedzy niosłeś pomoc uciśnionym i Tobie Wny Panie winni jesteśmy ocalenie żony i matki, to też pozwól, że w nagrodę wyrażamy z głębi serc naszych szczere „Bóg zapłać" a niosąc ulgę cierpiącym a biednym oby Cię Bóg najdłuższem życiem obdarzył. 3058

Józef Kozłowski z rodziną.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“.